

№ 21 20 MAJA 1928

T R E Ś Ć:

Jerzy Szurig: Odpowiedzialność za Państwo. Stanisław J. Paprocki: Konsolidacja demokracji. Janusz Rakowski: Zasadniczy problem dnia. W. Sz.: Budżet na rok 1928—29. Prof. Tadeusz Wałek-Czernecki: Zalecenia ustrojowe p. Romana Dmowskiego.

Zjazd Związku Strzeleckiego. Z życia pracowniczego. Recenzje i sprawozdania.

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

ORGANIZOWANIE SPOŁECZEŃSTWA

Na czoło zagadnień chwili obecnej wysuwa się w sposób samorzutny i zdecydowany sprawa organizacji społeczeństwa pod sztandarami *idei państwowej*, uosabianej przez Marszałka Piłsudskiego. Sprawie tej — omawianej już uprzednio na naszych łamach (artykuły Stanisława Paprockiego w №№ 13 i 19, które znalazły bardzo silny oddźwięk, dowodzący żywotności poruszonego tematu) — poświęcamy obecny zeszyt „Przełomu”, dając wyraz naszym przekonaniom w artykułach Jerzego Szuriga, Stanisława Paprockiego i Janusza Rakowskiego. Wysuwając z mocą naczelny dla nas postulat konieczności wzięcia odpowiedzialności za Państwo przez najszersze rzesze społeczeństwa i podkreślając nasze przeświadczenie, iż jego realizacja da się osiągnąć jedynie w drodze utworzenia jednolitego obozu demokratycznej myśli państwowej, raz jeszcze chcemy stwierdzić na tem miejscu,

gwoli uniknięcia nieporozumienia, iż doceniamy w pełni wielką wagę i bezwzględną potrzebę utrzymania — w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego — całości klubu parlamentarnego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. W jedności reprezentacji parlamentarnej odłamów: demokratycznego i konserwatywnego B. B., widzimy w dzisiejszych warunkach politycznych ważny etap postępu myśli państwowej w Polsce i „zdrowe dążenie do wpojenia w życie polityczne Polski świadomości, iż w sprawach państwowych możliwe jest i wskazane uzgodnienie stanowiska nawet rozbieżnych czynników społecznych, złączonych wspólną troską o spokojny i zabezpieczony od wstrząśnień wszechstronny rozwój Państwa” (uchwały Rady Naczelnej Związku Naprawy Rzeczypospolitej z dn. 26.III 1928 r.).

REDAKCJA

Odpowiedzialność za Państwo

Ponieważ siła i spistość Państwa uzależnione są przede wszystkim od uświadomienia obywatelskiego najszerszych mas społecznych — organizowanie społeczeństwa pod sztandarem myśli państwowej jest nakazem chwili.

Przewrót majowy — jak już niejednokrotnie pisaliśmy na tem miejscu — był rewolucją rozpędu, która wyzwoliła życie państwowe z marazmu, przełamała zastój i bezwład, rzuciła społeczeństwu twardy nakaz pracy dla dobra kraju, nakaz czynu.

... Czynu, podyktowanego myślą państwową, realizującego ideał wielkiej, wolnej Polski.

Nakaz ten nie został jednak jeszcze usłuchany, wypełniony. Ogromna część społeczeństwa pozostaje nadal całkowicie niemal bierna, z doskonałą obojętnością przyglądając się jeno tytanicznym wysiłkom jednego człowieka — Wielkiego Samotnika — zmagającego się z przeszkodami i trudnościami, potęgowanymi lub wręcz stwa-

ranami właśnie przez tę bierność i obojętność na sprawy publiczne znacznej większości obywateli.

Objaw ten — w najwyższym stopniu niepożądany obecnie — jest wręcz groźny dla przyszłości. Społeczeństwo musi poczuwać się do pełnej odpowiedzialności za Państwo i jego losy, musi mieć jasną świadomość, że nikt go w tej roli ani zastąpić, ani wyręczyć nie może. Musi zdawać sobie sprawę, że siła, odporność i pomyślność Państwa — które jest jedyną formą bytu narodu — uzależnione są przede wszystkim od stosunku do własnej państwowości i do sprawy publicznej ogółu obywateli, najszerszych warstw społecznych. Źródłem mocy i spistości wewnętrznej Państwa jest uświadomienie obywatelskie

ludności, jest przeświadczenie najszerzych zastępów, że są istotnie gospodarzami kraju, że mają udział w rządach Państwem, które właśnie dzięki temu staje się „ich” Państwem.

Za potwierdzenie naszej tezy może posłużyć zdolność odporności, wykazana przez poszczególne państwa w czasie wojny światowej. Pozostaje ona w stosunku prostym do stopnia istotnej odpowiedzialności mas za losy Państwa. Pierwsza załamała się absolutystyczna Rosja, gdzie pojęcie „narodu” było przeciwstawnym pojęciu „państwa”. Przegrana militarno-monarchistycznych Niemiec — wzoru doskonałości organizacyjnej — nie była wynikiem klęski wojskowej, lecz załamania psychicznego narodu. Szerokie masy niemieckie żyły wprawdzie w dobrobycie, otoczone były opieką Państwa, były nawet nastrojone bardzo patriotycznie — nie czuły się jednak pełnoprawnymi, a przez to w pełni odpowiedzialnymi gospodarzami „Reich'u”. Nie utożsamiały Państwa ze sobą. — Ostała się natomiast „zanarchizowana”, „rzuciona na pastwę demagogji i rozigranych namiętności tłumy”, „obezwładniona przez ladacznicę-republikę” — Francja. Ona jedna „przetrzymała” — mimo wszelkie wady i braki organizacji, mimo wielkie czasami niedokładności w działaniu maszyny państwowej. Nie załamała się. Przetrzymała ten „kwadrans dłużej”, który, według powiedzenia Joffre'a, miał zdecydować — i istotnie rozstrzygnął — o wyniku wojny. Zasadniczą tego przyczyną było, iż żołnierz francuski nie był „żerem dla armat”, lecz świadomym „aż do końca” obywatelem kraju, że naród i państwo stanowią we Francji nierozłączną całość. Jakież wielki błąd psychologiczny popełnił Marcell Sembat, rzucając na początku wojny swój słynny okrzyk: „*Faites le roi, si non — faites la paix!*”.

Jakież wnioski należy wyciągnąć z tezy, postawionej przez nas powyżej?

Wnioski te są trojakiemu rodzaju.

Po pierwsze: Ustrój Państwa winien być przekształcony w tym kierunku, by — prócz wzmocnienia siły i autorytetu, oraz nadania sprężystości władzy wykonawczej — zespolił jak najściślej szerokie rzesze ludności z Państwem i był stałym czynnikiem coraz większego wzrostu świadomości obywatelskich i praw obywatelskich w społeczeństwie. W jaki sposób — naszym zdaniem — da się to osiągnąć, postaramy się wskazać w jednym z najbliższych zeszytów „Przełomu”.

Po drugie: Państwo musi być zbudowane na wielkiej Idee, która przyświecałaby wszystkim jego poczynaniom — gdyż wówczas jedynie będą one twórcze i płodne. Tylko idea, której promieniowanie nie byłoby przyćmione małością interesów egoistycznych, ani bezdusznym „panbiurokratyzmem”, może związać społeczeństwo z Państwem. Wielka myśl państwowa jest zwłaszcza nieodzownie konieczna w Polsce, obciążonej przekleństwem dziedzictwem studziestoletniej niewoli, która wypaczyła duszę narodu. To też jednym z najważniejszych zadań, stojących przed zmartwychwstałą Polską, jest wychowanie społeczeństwa w duchu państwowym. Zadanie tem cięższe, obowiązek tem odpowiedzialniejszy, że po dziś dzień istnieją i posiadają, niestety, duże jeszcze wpływy — organizacje polityczne, tkwiące głęboko swą „ideologją” w podłożu niewoli, z którego powstały. A obok tych organizacji istnieje również szereg „nowych”, wyrosłych w bezsłonecznych dniach powojennego wyczerpania z podglebia

partyjnej bezideowości i zupełnie obojętnego stosunku do Państwa.

„Byt Polski za ideę” — ten, wstrząsający w swej tragicznej zwięzłości, ostrzegawczy krzyk jednego z największych serc, jakie było dla Polski, winien być dla nas ustawicznym, groźnym ostrzeżeniem. Marszałek Piłsudski dał Polsce ideę, wskazał nam drogę, po której winniśmy kroczyć. Nic nam nie wolno z Jego wskazań uronić. Winniśmy z niemi iść w społeczeństwo, rozwijać je, na nich budować.

Po trzecie: Ponieważ siła i spójność Państwa uzależnione są w pierwszym rzędzie od uświadomienia obywatelskiego najszerzych mas społecznych — organizacja społeczeństwa pod sztandarem myśli państwowej jest nakazem chwili.

Myliliby się głęboko, myliliby się tragicznie ci, którzyby sądzili, że w imię koniecznej dyscypliny, ze względu również na największe gwarancje pewności i trwałości — potęgę Państwa oprócz można na kryptodyktaturze administracji. Państwo, w którym biurokracja, choćby niezachwianie wierna najwznioślejszym ideałom, choćby obdarzona największymi zaletami umysłu i charakteru, byłaby wszystkim: sercem, mózgiem, mięśniami, nerwami — Państwo takie miałyby może imponujący zewnętrznie wygląd i postawę. Stałoby jednak na glinianych nogach. Byłoby manekinem, a nie żywym tworem, gdyż brak byłoby mu duszy. Rezultatem bowiem takiego charakteru rządów musiałyby być nieuniknione zupełne zubożenie społeczeństwa dla spraw państwowych i zagadnień życia publicznego, a wślad za tem całkowity zanik w masach instynktu państwowego.

To jest punkt najistotniejszy. Możliwe na nim właściwie poprzestać. Idźmy jednak krok dalej, stawiając sobie choćby tylko pytanie: czy w dzisiejszych warunkach coraz bardziej skomplikowanego życia, gdy na Państwie ciąży coraz rozleglejsze i coraz różnorodniejsze obowiązki, możliwe jest zadawające wywiązywanie się z zadań jakiegokolwiek gałęzi administracji państwowej, jeśli nie będzie ona posiadała silnego oparcia w odpowiednich organizacjach społecznych, ściśle z nią współdziałających?

Zerwać więc trzeba jak najkategoryczniej i najrychlej z groźnymi dla przyszłości koncepcjami — które bodajże jeszcze tu i owdzie pokutują — wszechkompetentnej, wszechwiedzącej i wszechmogącej administracji. Dostosować się należy conajprędzej do politycznych i gospodarczych warunków życia, które wciąż idzie naprzód, nie oglądając się, czy za niem nadążamy.

Najpilniejszym dziś zadaniem jest więc podjęcie pracy nad rozbudzeniem w masach poczucia odpowiedzialności za Państwo. Drogą, wiodącą do osiągnięcia tego celu, jest jedynie organizowanie społeczeństwa we wszystkich przekrojach dla wprężenia go do konkretnej pracy publicznej, której będzie przyświecała idea państwowa.

Opinia publiczna znudzona jest objawami braku spójności między życiem państwowym a społecznym, jakie dostrzega niemal na każdym kroku. Tryby: państwowy i społeczny nie zazębiają się, nie przekazują sobie nawzajem rozpędu i energii. Jedynie silna organizacja społeczeństwa, mająca na widoku cele ogólne i będąca wyrazicielką aspiracji społecznych tych wielkich rzesz pracujących, które Państwu swą służbę zadeklarowały — jedynie taka organizacja spełnić może rolę brakującego dziś w mechanizmie życia publicznego Polski zębatego kółka. Dopiero organizacja o *tych* charakterze pozwoli na skoordy-

nowanie wszystkich, rozstrzelonych dziś najczęściej wysiłków, na celowe wyzyskanie dla państwowości polskiej ogromnych sił potencjalnych, drzemiących w tych masach społecznych, które w „dniach majowych“ postawą swą i czynnym udziałem zapewniły tryumf Idei nad małością i które w dniu wyborów do Sejmu zadeklarowały całkowitą gotowość poparcia i współdziałania z Rządem Komendanta. Dlatego też uważamy za konieczność utworzenie *zwartego obozu radykalno-demokratycznego, zdolnego do spełnienia roli wychowawczej w stosunku do najszerszych rzesz społeczeństwa*. Obóz ten stałby się dla Marszałka Piłsudskiego mocnym i trwałym oparciem w realizacji Jego wskazań programowych; byłby obozem czynu, obozem urzeczywistnień i śmiałego postępu socjalnego.

Czas płynie... Do organizowania społeczeństwa przystąpić należy natychmiast. Świadomość potrzeby czynnego udziału w życiu Państwa — obudzona przez przewrót majowy, umocniona przez hasła i propagandę wyborczą Bezpartyjnego Bloku — jest dziś w masach niewątpliwa. Tych nastrojów, tego momentu zmarnować nie wolno. Do pracy organizacyjnej przystąpić należy natychmiast, gdyż inaczej wszystko znowu powracać powoli do stanu błędnego bezruchu. Leniwe polskie życie publiczne z powrotem coraz sennie, coraz powolniej toczyć pocnie swe ledwie marszczące powierzchnię fale. I znowu sączyć się będzie płyciutkim strumieniem, ginącym gdzieś w piaskach mazowieckich.

Jerzy Szurig

Konsolidacja demokracji

Podstawą organizowania społeczeństwa musi być program i to nie tylko program polityczny, ale i społeczny.

Zagadnienie organizowania społeczeństwa stało się wreszcie tematem ożywionych dyskusyj i polemik. Należy stwierdzić przytem, że większość głosów demokratycznych wypowiedziała się zasadniczo za koncepcją, która wyrażona została przez niżej podpisanego w artykule wstępnym Nr. 19 „Przełomu“.

Koncepcja ta sprowadzała się do organizowania społeczeństwa, zgrupowanego przy B. B., w dwóch odrębnych organizacjach społeczno-politycznych: demokratycznej i konserwatywnej, współdziałających ze sobą na podstawie zawartego kompromisu we wspólnym klubie „jedyńki“ w Sejmie i Senacie i przez współpracę posłów i senatorów tegoż klubu w zespołach regionalnych.

Ze strony jednak niektórych głosów prasowych padły hasła przeciwne, a mianowicie „zwartego“ i „jednolitego“ organizowania społeczeństwa, uważając, że rozumowanie odwrotne musi dać w praktyce rezultaty ujemne, to jest rozsadzające całość B. B. w parlamencie. Rzecz charakterystyczna, że tego rodzaju twierdzenia nie zostały poparte żadnymi rzeczowymi argumentami, osłabione zaś zostały uznaniem niemożności przeszkodzenia, czy też konieczności konsolidowania się i bliższego „współdziałania ze sobą elementów czy to bardziej demokratycznych, czy bardziej konserwatywnych“ w łonie jednej wspólnej organizacji.

Pragniemy tedy powtórzyć i uzupełnić nasze argumenty przeciwko tego rodzaju pomysłom organizowania społeczeństwa. Jest faktem, że do parlamentu z ramienia B. B. weszli przedstawiciele kilku organizacji konserwatywnych („Prawicy Narodowej“, sympatycy „Zjednoczenia Monarchistów Polskich“, „Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej“ i kilku zachowawczych klubów lokalnych), przedstawiciele kilku (niestety!) organizacji demokratyczno-radykalnych (Związek Naprawy Rzplitej, Partja Pracy, N. P. R.-lewica, Zjednoczenie Ludu) oraz kilku posłów i senatorów, których możnaby nazwać „dzikimi“. Zbliżony program w zakresie reformy konstytucji (postulat wzmocnienia władzy wykonawczej), polityki zagranicznej oraz wspólne dążenie do ustabilizowania gospodarczego Państwa pozwoliły, że ci przedstawiciele odrębnych światopoglądów społecznych mogli znaleźć się we wspólnym bloku parlamentarnym. Jest to objaw tembardziej zrozumiały, że w dalszym ciągu wyjątkowo jeszcze trudna sytuacja gospodarcza Polski (należy przypuszczać przemijającą) i — ze względów geopolitycznych — polityczna zewnętrzna, a w niektórych dziedzinach wewnętrzna, zmusza do współpracy nawet rozbieżne czynniki społeczno-polityczne, rozumiejące, że współpracy tej wymaga w chwili obecnej interes Państwa. Należy tedy stwierdzić, że faktem jest nie tylko

konieczność współdziałania tych czynników, ale i odrębność ich światopoglądów społecznych, jak również — tak się nam wydaje — czasowość tego współdziałania. To stwarza sytuację, że jednolite organizowanie tych czynników wydaje nam się niemożliwe lub wręcz paradoksalne tak, jak byłaby niemożliwym paradoksem propozycja wstąpienia członków Związku Naprawy Rzplitej, Partji Pracy, lub N. P. R. lewicy do jednej z wyżej wymienionych organizacji konserwatywnych.

Podstawą organizowania społeczeństwa musi być program i to nie tylko program polityczny, ale i społeczny. Jednym z największych błędów narodowej demokracji był zupełny brak programu społecznego, gubiący się w mgławicy frazesów „ogólno-narodowych“. Opłakane musiałyby być skutki, gdyby społeczeństwo, zgrupowane dokoła „jedyńki“, chciało ten błąd naśladować, lub nieświadomie powtórzyć. Stwierdzić zaś należy, że uzgodnienie programu społecznego między dwoma członami B. B. nie da się pomyśleć: ze strony bowiem konserwatywnej jego części, w której ośrodek stanowią przedstawiciele całkiem realnych interesów klasowych, uzgadnianie kompromisowego programu byłoby stwarzaniem pozorów tem niebezpieczniejszych, że świadomych; ze strony zaś demokratyczno-radykalnej, rekrutującej się przeważnie z inteligencji, byłoby to przyznaniem się albo do braku tego programu, albo zupełnie platonicznem jego wyznawaniem.

Polska, mimo wszystkie dotychczasowe wysiłki demokracji, jest wciąż jeszcze krajem nader konserwatywnym. Demokracja naszego ustroju państwowego i społecznego jest jeszcze bardzo powierzchowna. Demokracja Zachodu i Północy Europy, a więc najbardziej kulturalnych jej części, jest w wielu dziedzinach jeszcze niemal niedoścignionym wzorem. Dla wypracowania tedy demokracji polskiego jest jeszcze niezbędny wielki i bardzo zdecydowany wysiłek. Jeżeli nasze Państwo ma się stać istotnie — to jest nie tylko z formy, ale i treści — demokratycznym, to koniecznością jest prowadzenie takich organizacyjnych prac wśród społeczeństwa, które potrafiłyby go zaktywizować, wzbudzić nowe potrzeby i wykrzesać energję, zdolną do wypełnienia formy demokratycznej Państwa — treścią. Te zaś dążenia, śmiemy twierdzić, są albo obce, albo wręcz niesympatyczne dla wielu z tych, którzy stanowią kierownictwo organizacji zachowawczych „jedyńki“. Skutek więc łączenia w jednej społecznej organizacji politycznej elementów demokratyczno-radykalnych i konserwatywnych byłby ten, że krępowałyby aktywność pierwszych z nich, lub — w razie jej ujawnienia — wzbudzał coraz większą nieufność u drugich. Rezultatem tego stanu rzeczy byłyby tarcia, tem dla całości

B. B. niebezpieczniejsze, że rozkład sił w nim niezupełnie odpowiada ich realnemu układowi w społeczeństwie.

Radykalno-demokratyczna część B. B. poczuwać się pozatem musi—nie ze względu na swój stosunek do zagadnień społecznych, lecz ze względu na swój stosunek do Państwa i jego interesów—do ewentualnego przeciwstawienia się tym organizacjom politycznym, które zagubiwszy się we frazeologii „rewolucyjno“-liberalnej, zatraciłyby poczucie żywotnych potrzeb Państwa; musi dalej podjąć nieubłaganą walkę ze zbrodniczymi dążeniami obozu, którego zasadniczą cechą jest nienawiść do Państwa.

Jeżeli jednak walka ta ma być rzeczywiście i skutecznie prowadzona, to kompromis, zawarty w imię interesu państwowego z konserwatystami z „jedyńki“, nie może być zawadą w tej walce. Twierdzimy zaś z całą stanowczością, opierając się nie na teoretycznych przesłankach, ale na istotnych wymogach życia, że wspólna organizacja demokra-

tyczno-konserwatywna tak dalece krępowałaby swobodę akcji działaczy demokratycznych, że boimy się, iż w krótkim czasie wyrwałaby ich z właściwego im terenu pracy: i to tem prędzej, im współcześnie aktywniej występowałiby konserwatyści. Gdyby zaś ci ostatni—ze względu na zachowanie pozorów—ukryli się w cień i powstrzymali się od czynnej współpracy organizacyjnej, to działalność reprezentantów części demokratycznej B. B. nabrałaby—i to nie bez uzasadnienia—cech agitatorstwa na rzecz przedstawicieli konserwatyzmu. Leżałoby to zapewne w interesie tych ostatnich, ale bez żadnej wątpliwości nie byłoby ani zgodne z interesami demokracji w Polsce, ani z jej ideologią społeczno-polityczną, która w obronie interesów polskich mas pracujących słusznie upatruje jeden z najżywoźniejszych interesów Państwa.

St. J. Paprocki

Zasadniczy problem dnia

Demokratyczna część Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem musi zająć się pracą społeczną w kierunku zjednoczenia na gruncie konkretnego programu gospodarczego: z jednej strony — ruchu ludowego w kółkach rolniczych, z drugiej — ruchu robotniczego oraz pracowniczego w związkach zawodowych typu zupełnie nowego niż dotychczasowe.

Zmontowany w czasie akcji wyborczej Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, będący wyrazem zdrowego instynktu państwowego szerokich mas — nie stopił bynajmniej w jedną bryłę ideologiczną różnorodnych czynników społecznych, gospodarczych i narodowościowych, które w okresie wyborów opowiedziały się za programem wyborczym obozu „jedyńki“, stając twardo pod jego sztandarem. Troska o dalsze losy młodego Państwa oraz głębokie przeświadczenie o konieczności kontynuowania linii programowej, po której kroczą rządy pomajowe, pozostawiając za sobą trwałe ślady w dziedzinie gospodarczej sytuacji Państwa — kazały wszystkim rozważniejszym organizacjom społecznym i politycznym zawrzeć kompromis wyborczy, aby bronić Rzeczpospolitą i jej władze ustawodawcze przed możliwym powrotem do steru nawy państwowej dawnych ludzi i dawnych metod partyjnych.

Z całym naciskiem należy podkreślić, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, jako rezultat *kompromisu wyborczego*, kompromisu zresztą pożytecznego, nie rozwiązał bynajmniej zagadnienia organizacji społeczeństwa i nie stworzył ostatecznej formy, w której zorganizowane społeczeństwo świadomie mogłoby kierować losami Państwa, dając gwarancję trwałości jego bytu i rozwoju. Nie rozwiązał tego zagadnienia choćby z tego powodu, że skupił szereg elementów społecznych, które nie wyrzekły się i wyrzec się nie mogły aspiracji do samodzielnego bytu we własnych formach organizacyjnych, potrzebnych im dla obrony i realizacji własnych, odrębnych postulatów gospodarczych i zawodowych.

Nie zapominajmy, że na platformie wyborczej Bloku stanęły przeciwko grupie społecznie przeciwne: chłop bezrolny i małorolny obok wielkiego obszarnika, robotnik fabryczny i rzemieślnik obok fabrykanta.

Byłoby śmiesznością twierdzenie, że wszystkie te grupy zwały się na tyle w czasie akcji wyborczej w jeden zgodny nurt, aby ich dalsze i trwałe pozostawanie w jednej wspólnej organizacji — miało być rzeczą możliwą. Nie należy zapominać, że Blok odniósł swój wielki sukces między innymi przez ogromny procent głosów, jakie nań padły w ośrodkach miejskich. Głosy te — to w znacznej części głosy mas pracujących, głosy ludzi, którzy zawiedzeni zostali przez swych dotychczasowych przywódców partyjnych i którzy z ufnością oddali się pod opiekę Marszałka Piłsudskiego i Bloku, mającego wspierać jego zamierzenia. Sytuacja gospodarcza tych warstw, zarówno ro-

botnika, jak pracownika umysłowego, daleka jest jeszcze od tego idealnego stanu rzeczy, w którym mogłyby te elementy z całkowitem zaufaniem, bez żadnych „klasowych uprzedzeń“ i antagonizmów, spoglądać na przedstawicieli przeciwstawnego ich dążeniom i interesom światopoglądu klasowego i znaleźć się z nimi w jednej stałej organizacji politycznej i gospodarczej.

Zaufanie, jakim te warstwy obdarzyły Blok, nie może być w niczem zawiedzione zarówno ze względów konieczności politycznej, jak i z uwagi na przyszłość koncepcji ideowych, wysuniętych przez obóz przełomu majowego i sformułowanych w programie wyborczym Bloku „jedyńki“.

Robotnik fabryczny, pracownik umysłowy i chłop małorolny mają dziś szereg swych własnych dotkliwych bolączek, których nie wolno bagatelizować, nie dostrzegać, lub postępować tak, jakby się ich nie dostrzegało. Usunięciem tych bolączek, obroną postulatów gospodarczych tych warstw—Blok ma obowiązek się zająć. W jaki sposób? Pomimo mniej lub bardziej głębokiego przeświadczenia, że postowie ks. Radziwiłł, ks. Sapiecha, Holyński, Zaglenczyński i inni są równie dobrymi „piłsudczykami“, jak postowie Anusz, Polakiewicz, Ciszak czy Waszkiewicz—chłop ani robotnik nie powierzą tym pierwszym obrony swych postulatów ekonomicznych. Stąd koncepcję tworzenia jednolitej organizacji społeczno-politycznej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem trzeba z góry uznać za całkowicie nierealną, niezgodną z potrzebami i aspiracjami mas. Pozostaje więc jedynie koncepcja druga, wysunięta przez Radę Naczelną Z. N. R. i sformułowana w artykule wstępnym Nr. 19 „Przełomu“: *organizowania społeczeństwa w dwóch współdziałających ze sobą może, ale niezależnych organizacyjnie formacjach: demokratycznej i konserwatywnej.*

Mówiąc o problemie organizacji społeczeństwa na gruncie tej koncepcji, wydaje nam się rzeczą konieczną doprowadzenie do porozumienia w tej sprawie wewnątrz klubu parlamentarnego „jedyńki“, którego jednolitość zarówno ze względów merytorycznych, jak i faktycznych na terenie Sejmu winna być utrzymana.

Jako jedyna możliwa podstawa dla tego porozumienia wysuwa się kwestja poglądu całego obozu „jedyńki“ na *ustrój społeczno-gospodarczy Rzeczypospolitej, który, w naszym przekonaniu, musi być ustrojem, opartym na zasadach syndykalistycznych.*

Demokratyczna część Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem musi zająć się pracą społeczną w kierunku

zjednoczenia na gruncie konkretnego programu gospodarczego: z jednej strony — ruchu ludowego w kółkach rolniczych, jako organizacji syndykalnej drobnego rolnictwa, z drugiej — ruchu robotniczego oraz pracowniczego w związkach zawodowych typu zupełnie nowego niż dotychczasowe.

Część konserwatywna prowadzić winna podobną pracę na terenie innych klas.

Regionalne organizacje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem oraz ich sekretarjaty stanowiąc powinny organy łączności między temi dwoma zasadniczymi nurtami odrębnych prac organizacyjnych, na których terenie odbywałoby się uzgadnianie prac obu grup w ramach wspólnych założeń ogólnego programu państwowego.

Wydaje nam się, że jest to podstawowy problem organizacyjny, którego rozwiązanie posunęłoby znacznie naprzód sprawę organizowania społeczeństwa, a prace Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem uczyniłoby bardziej konkretnymi i wyrazistymi.

Działać należy szybko, bo masy, które w dniach 4 i 11 marca oddały swe głosy na listę Nr. 1, domagają się słusznie wyraźnych wskazań i przedkładają do dyskonta weksle, jakie Blok wystawił w czasie wyborów. Ktokolwiek styka się bliżej z temi masami, ten rozumie doskonale wagę omawianego przez nas zagadnienia. Zwłaszcza zrozumieć je powinny *czynniki demokratyczne* w Bloku, które *mają przed sobą do wypełnienia zadanie najtrudniejsze*. Zachodzi bowiem rażąca dysproporcja pomiędzy stanem organizacji grupy konserwatywnej w Bloku, mającej już prawie gotowe i niezłe zorganizowane organizacje gospodarcze, a grupy demokratycznej, składającej się z elementów, które

dopiero należy zorganizować, co jest tem cięższe, że proces scalania zawodowo-gospodarczego napotykać będzie tu na opór ze strony starych grup politycznych, kurczowo trzymających się resztek swych wpływów na terenie ludowym i robotniczym.

Konieczność uzgodnienia i powzięcia decyzji w sprawie omawianej jest jeszcze tembardziej paląca, że Sejm stoi w przededniu rewizji Konstytucji; *w nowej Konstytucji winna znaleźć swój wyraz określona koncepcja przebudowy społeczno-gospodarczej Państwa* w tym duchu, by odpartyjnione organizacje zawodowe miały możliwość bezpośredniego udziału w organizowaniu życia gospodarczego.

* * *

Na gruncie tych rozważań programowych, nurtujących w chwili obecnej Blok Współpracy z Rządem, informacje prasy endeckiej czy socjalistycznej, mające za swój przedmiot rzekome walki między Z. N. R.-em i konserwatystami w sprawie obsady stanowisk w Bloku, są wielkim głupstwem. Zasadniczy problem polega bowiem nie na tem, kto będzie w Bloku rządził, ale na uzgodnieniu i wypośrodkowaniu koncepcji, która ma się stać podstawą dalszych prac obozu „jedynki“. Dyskusja w tej sprawie, znakomicie przyczyniająca się do sprecyzowania stanowisk, nie powinna upoważniać naszych przeciwników do przedczesnego zacierania rąk z powodu rzekomo mającego nastąpić rozłamu, do którego nikt rozumiejący interes Państwa nie dąży, ani dążyć nie może.

Janusz Rakowski

Budżet na rok 1928 / 29

Dotychczasowe budżety Polski były głodowe. Obecnie — wobec poprawy sytuacji finansów państwowych — zjawia się możliwość pewnego osłabienia ostrych restrykcji w zakresie wydatków państwa.

Rozpatrywany obecnie przez Sejm projekt budżetu na rok 1928/29 znacznie różni się — jeśli chodzi o wysokość sum preliminowanych — od budżetu na rok 1927/28. Wobec ogromnych przemian, jakie w sytuacji gospodarstwa narodowego oraz skarbu państwa przyniósł przełom majowy — oparcie się przy układaniu budżetu na rok 1928/29 o przeciętne wyniki ostatnich lat kilku lub o poprzedni budżet byłoby nierealne, a nawet wręcz niemożliwe. Wraz z rozwojem gospodarczym kraju oraz uporządkowaniem stosunków finansowych rozrosła się strona dochodowa gospodarki państwowej, a jednocześnie rozwój działalności państwa wysunął konieczność czynienia nowych wydatków, dotychczas stale odkładanych, lub wydatnego wznowienia wydatków, przewidywanych i w poprzednich budżetach. Jedynym wyjściem było oszacowanie przyszłych dochodów i wydatków państwa na podstawie wyników w 1927/28 r. przy uwzględnieniu tendencji rozwojowej oraz przewidywań koniunkturalnych. Z tych też względów niemożliwe było oparcie prowizorium budżetowego na I kwartał 1928/29 r. na kredytach budżetu zeszłorocznego i sumy prowizorium zostały ustalone w stosunku do rządowego projektu budżetowego.

Preliminarz budżetowy na 1928/29 r. przewiduje w dochodach 2.526 miljn. zł., a więc o 532 miljn. więcej, niż preliminowano w budżecie na 1927/28 r., lecz o 243 miljn. mniej, niż wyniosły faktyczne wpływy w 1927/28 roku. Podobnie wydatki w preliminarzu na 1928/29 r. ustalone są w sumie 2.478 miljn. zł., a więc o 487 miljn. większej od sumy wydatków w budżecie na 1927/28 r., jednak o 25 miljn. mniejszej od sumy wydatków rzeczywistych w 1927/28 roku. Zestawienie tych kilku liczb mówi wyraźnie o realności budżetu, a zwłaszcza o bardzo ostrożnem preliminowaniu dochodów.

Silnie zwiększony budżet nie uwzględnia jednak wcale

koniecznej podwyżki uposażeń urzędniczych tak, że faktycznie suma wydatków, a zatem i dochodów, będzie musiała być jeszcze zwiększona. Jeżeliby ten wzrost uposażeń obliczyć tylko w stosunku do dotychczasowych dodatków — 15% miesięcznie — spowodowałyby on wzrost wydatków o 126 miljn. zł., niewątpliwie jednak wyższą płac, a zatem i odnośna suma wydatków będą ustalone w wyższych rozmiarach. Jako pokrycie rząd proponuje: 1) stały podatek majątkowy, 2) podwyżkę podatku gruntowego (w drodze rewizji progresji i regresji), 3) podatek budynkowy. Ze źródeł tych możnaby uzyskać około 200 miljn. zł.

Zwyżka wydatków o 487 miljn. z. dotyczy więc tylko w drobnej sumie wydatków personalnych (zmiany etatowe i zwiększenie liczby urzędników), natomiast przedewszystkiem przypada na wydatki inwestycyjne oraz rzeczowo-administracyjne. Realność w szacowaniu wydatków według zapewnień rządu, co zresztą potwierdza porównanie odpowiednich paragrafów preliminarza na rok 1928/29 i poprzednich budżetów — została posunięta do granic maksymalnych; pod tym względem wzrost cen w ciągu roku musiał przyczynić się w pewnej mierze do zwyżki sumy wydatków. Jednak przedewszystkiem — jak zaznaczyliśmy wyżej — wzrost ogólnej sumy wydatków spowodowały nowe potrzeby, które państwo musi obecnie zaspakajać, oraz konieczność rozszerzenia działalności państwa w wielu dziedzinach.

Dotychczasowe budżety Polski były głodowe. Obecnie — wobec poprawy sytuacji finansów państwowych — zjawia się możliwość pewnego osłabienia ostrych restrykcji w zakresie wydatków państwa.

Aczkolwiek porównywanie wydatków państwa, obliczonych na 1 mieszkańca, nie daje podstawy do wyciągnięcia wniosków szczegółowych, bez uwzględnienia jednoczesnego wysokości majątku oraz dochodu społecznego, to jednak dla ogólnej orientacji porównanie takie może

być bardzo ciekawe. Dlatego też przytoczymy odpowiednie liczby:

	Wydatki w 1926 r. względnie 1926/27 r. (złoty na 1 mieszk.)
Anglja	736
Norwegja	345
Holandja	345
Francja	313
Szwecja	291
Stany Zjedn.	271
Austria	230
Włochy	216
Czechosłowacja	188
Finlandja	188
Polska	68
Rumunja	67

Liczyby te mówią same za siebie. Budżet Polski nawet według projektu rządowego na 1928/29 r. jest bardzo skromny. Lecz trzeba wziąć jednocześnie na uwagę, że Polska jest szczególnie wyczerpana wojną, która dla innych państw, o ile w niej uczestniczyły, skończyła się znacznie wcześniej, że wojna światowa toczyła się właśnie na terenach Polski, powodując ogromne zniszczenia, że Polska przejęła poważne obciążenia po zaborcach, a jednocześnie poniosła znaczne straty wskutek przewrotu bolszewickiego, że Polska przeszła przez ciężki okres inflacji, który do reszty unicestwił kapitały przedwojenne, że gospodarstwo polskie, należące przed wojną do trzech odrębnych organizmów gospodarczych, przechodziło (względnie jeszcze przechodzi) proces całkowania się oraz dostosowywania się do nowych warunków produkcji i nowych rynków zbytu. To wszystko sprawia, że obciążenie ludności na rzecz państwa musi być narazie możliwie najmniejsze, że rozmiary budżetu muszą być ustalone bardzo oględnie. Dlatego też słusznym wydaje się stanowisko rządu, który proponuje ustalenie dochodów na 1928/29 r. w sumie o circa 9% mniejszej od faktycznych wpływów w 1927/28 r. W ten sposób nawet w razie przyjęcia przez izby ustawodawcze rządowych projektów podatkowych—zwiększone dzięki temu dochody budżetu na 1928/29 r. nie przekroczyłyby rzeczywistych wpływów w ub. roku budżetowym. Ostrożność w prelinowaniu dochodów jest, jak widzimy, bardzo duża, bo gdyby uwzględnić, że dochody państwa wykazują stałą tendencję wzrostu w związku z trwającą wciąż po przełomie majowym dobrą konjunkturą, to należałoby dochody prelinować w sumie wyższej od osiągniętych wyników w 1927/28 r. Ale właśnie troska o zachowanie równowagi budżetowej we wszelkich dających się przewidzieć obecnie wypadkach każe nie liczyć zbyt na konjunkturę, od której dochody państwa, są mimo pewnych pozorów przeciwnych, silnie zależne. W razie osłabienia konjunktury nietylko zmniejszają się podatki i opłaty, związane z obrotem w pierwszym rzędzie, a z dochodem—w drugim, zmniejsza się także i dochód z cel i z monopolów—w związku ze spadkiem konsumpcji, zmniejszają się dochody przedsiębiorstw, wreszcie—co jest bardzo ważne—powstają trudności płatnicze, wskutek których pobór podatków staje się cięższym, zaległości podatkowe rosą, zamiast zmniejszać się, jak w 1927 r. Działają tu poza tem—obok czynników materialnych—również czynniki psychiczne.

Zarzut, że dzięki polityce zbyt ostrożnego przewidywania dochodów rosą niepotrzebnie rezerwy kasowe, które już obecnie stanowią poważną sumę, nie jest słuszny. Część obecnych rezerw stanowią specjalne fundusze z pożyczki stabilizacyjnej, które właściwie nie mogą być brane w rachubę, poza tem rezerwy te nie mają bynajmniej leżeć nieprodukcyjnie. Wszak z tych rezerw 93 miljn. zł. ma pokryć wydatki uchwalonego już budżetu inwestycyjnego, 25% ich sumy globalnej ma być lokowana w papierach wartościowych, część zaś rezerw, ulokowana w bankach państwowych, odgrywa już swą rolę produkcyjną. W razie tworzenia się dalszych znacznych nadwyżek budżetowych stanie się aktualną albo kwestja dodatkowej ustawy skar-

bowej, albo kwestja specjalnych ustaw i upoważnień dla rządu celem umożliwienia produkcyjnego zużytkowania tych rezerw.

Nadzwyczajny budżet inwestycyjny oraz proponowane w projekcie ustawy skarbowej postanowienie lokowania 25% rezerw skarbowych w papierach wartościowych wskazuje na skierowanie wydatków państwa na cele inwestycyjne. To samo daje się zauważyć w samym projekcie budżetu na 1928/29 r. Wydatki inwestycyjne w budżecie administracji na 1927/28 r. były przewidziane ¹⁾ w sumie 87,8 miljn. zł., na 1928/29 r. zaś są proponowane w wysokości 132,1 miljn. zł. Wydatki inwestycyjne we wszystkich 3 częściach budżetu, t. j. łącznie z przedsiębiorstwami nieskomercjalizowanymi, oraz z monopolami, stanowiły ²⁾ w budżecie na 1927/28 r. 219 miljn. zł. (5,7% ogółu wydatków), w preliminarzu zaś na 1928/29 r. 460,3 miljn. zł. (9,6% ogółu wydatków).

W przemówieniu w komisji budżetowej Sejmu p. Minister Czechowicz powiedział, że wzrost wydatków nastąpił prawie wyłącznie w grupie wydatków produkcyjnych, że mianowicie wzrosły wydatki rzeczowo-administracyjne, które mają doniosłe znaczenie dla przemysłu krajowego, o kwotę 109 miljn. zł., wydatki, przeznaczone na fachową działalność poszczególnych ministerstw—o 285 miljn. zł., wydatki zaś inwestycyjne administracji wraz z dopłatami do przedsiębiorstw—o 58½ miljn. zł.

Dla bliższego rozpatrzenia wzrostu wydatków w preliminarzu na 1928/29 r. w stosunku do budżetu na 1927/28 r. może być pomocne nast. zestawienie:

	Wydatki — w milionach złotych		Rzeczywiste za 9 miesięcy 1927/28 r.
	Budżet na 1927/28	Preliminarz na 1928/29 r.	
A. Administracja	1.980,4	2.476,1	1.737,3
Władze naczelne	17,7	19,4	16,1
Min. Spraw Zagran.	39,6	52,4	35,4
„ „ Wojsk.	610,8	745,0	572,7
„ „ Wewn.	187,7	223,5	148,3
„ Skarbu	108,3	130,9	81,9
„ Sprawiedliw.	97,2	108,2	76,3
„ Przem. i Handl.	34,0	46,4	32,0
„ Komunikacji	3,3	4,0	2,7
„ Rolnictwa	37,7	46,8	28,6
„ Wyzn. Rel. i			
„ Oświec. Publ.	329,3	373,0	259,1
„ Robót Publ.	87,5	134,7	83,7
„ Pracy i Opieki			
„ Społ.	58,3	60,2	50,4
„ Reform Roln.	36,5	47,6	26,0
Emerytury i renty	183,5	233,8	186,9
Długi państwowe	145,1	231,2	137,1
B. Przedsiębiorstwa	14,8	19,8	17,3
w tem:			
Wytwórnice wojsk.	14,0	19,1	9,4

Najsilniejszy wzrost wydatków (o 135 miljn. zł.) wykazuje Min. Spraw Wojskowych, mianowicie wydatki—na utrzymanie wojska są wyższe o 66 miljn. zł., na rezerwę zaopatrzenia o 48 miljn. zł., na uzbrojenie o 10 miljn. zł. i t. d. Z kolei bardzo poważny wzrost wydatków, bo o 86 miljn. zł., wykazują długi państwowe; z tego na długi wewnętrzne przypada tylko 12 miljn. zł. reszta zaś, t. j. 74 miljn. zł. na długi zagraniczne—głównie w związku z obsługą pożyczki stabilizacyjnej. Wzrost wydatków na emerytury i renty wynosi 50 miljn. zł. i pozostaje w związku ze zwiększaniem liczby emerytowanych ze służby polskiej oraz liczby uprawnionych do zaopatrzenia. Wydatki Min. Robót Publ. są większe o 47 miljn. zł., mianowicie wydatki zwyczajne na budowę wodne są prelinowane w sumie o 8,5 miljn. zł. większej, na gmachy państwowe w sumie o 11 miljn. zł. większej, na drogi i mosty w sumie o 9 miljn. zł. większej, prócz tego wydatki nadzwyczajne na budowę

¹⁾ Podług „Przeglądu Gospodarczego” zesz. 8 z 1928 r.

²⁾ W układzie budżetu na 1927/28 r.

wodne, budowę gmachów, dróg i mostów są przewidziane w kwocie o 13 miljn. zł wyższej. Wydatki Min. Oświecenia zostały w preliminarzu na 1928/29 r. podwyższone o 44 miljn. zł., z czego 12 miljn. — wzrost wydatków inwestycyjnych, 10 miljn. zł. — nowy kredyt na wychowanie fizyczne młodzieży, 10 miljn. zł. — wzrost uposażenia nauczycieli szkół powszechnych i t. d.

Wydatki Min. Spraw Wewnętrznych preliminarz ustala na r. 1928/29 w sumie o 36 miljn. zł. większej niż na r. 1927/28; ten wzrost wydatków dotyczy przede wszystkim policji (o 10 miljn. zł.) oraz Korpusu Ochrony Pogranicza (o 15 miljn. zł.). Zwiększenie wydatków Min. Spraw Zagranicznych wynosi 13 miljn. zł. i spowodowane zostało głównie wzrostem ilości placówek zagranicznych. Na wzrost wydatków Min. Skarbu — o blisko 13 miljn. zł. — wpłynęło głównie prelimitowanie nowego kredytu w wysokości 14 miljn. zł. na fundusz zaliczek na uposażenie (wobec tego, że plan stabilizacyjny zabrania udzielania takich zaliczek z unduszów obrotowych). Wydatki Min. Przemysłu i Handlu są prelimitowane na r. 1928/29 w sumie o 12½ miljn. zł. większej niż na r. 1927/28. Chodzi tu o wydatki inwestycyjne, przede wszystkim na budowę portu w Gdyni (+ 6 miljn. zł.), na domy dla urzędników i inne zakłady w Gdyni (+ 2 miljn. zł.), na urządzenia portowe (+ 2 miljn. zł.), na rozbudowę floty handlowej 3,5 miljn. zł. i t. d. Wydatki Min. Rolnictwa preliminarz przewiduje w sumie o 9 miljn. zł. większej; faktycznie wzrost jest większy, bo wobec skreślenia dotacji na fundusz kredytu meljoracyjnego (7 miljn. zł. w budżecie na r. 1927/28) — w związku z oparciem tego kredytu na obligacjach meljoracyjnych — i pozostawienia jedynie 3 miljn. zł. na cele, związane z akcją meljoracyjną, wydatki na inne paragrafy budżetu mogły wzrosnąć o 4 miljn. zł.; wzrost wydatków dotyczy popierania produkcji rolnej, szkolnictwa rolniczego, zakładów badawczonaukowych, zakładów chowu koni i t. d.

Jeśli chodzi o dochody, to — jak zaznaczyliśmy — przewidziane są one w preliminarzu w kwocie o 243 miljn. zł. mniejszej od rzeczywistych wpływów w r. 1927/28 (nieścisłość porównania, wynikające z drobnych zmian w układzie budżetu, stanowi ułamek promille). Bliższe porównanie dochodów, prelimitowanych na r. 1928/29, z wynikami, osiągniętymi w r. 1927/28, przedstawia się następująco:

	Rzeczywiste 1927/28	Preliminowane 1928/29
	miljonów złotych	
Dochody ogółem	2.769	2.526
Administracja	1.771	1.512
Podatki bezpośrednie	615	571

Z POLEMICZNEJ TRYBUNY

Zalecenia ustrojowe p. Romana Dmowskiego

Narodowa demokracja chełpiła się zawsze swym realizmem politycznym, poczuciem rzeczywistości, wolnością od złudzeń i utopij; dla tego, co nazywała romantyką polityczną, miała tylko najgłębszą pogardę. Ta orjentacja duchowa narodowej demokracji, w przeciwieństwie do jej chmurnych i górnych początków w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, była dziełem jej wielkiego mistrza p. Romana Dmowskiego. Wypadki okazały, iż rzekoma trzeźwość obozu p. Dmowskiego, widząca jedynie fakty na powierzchni życia, a ignorująca istotne sprężyny rozwoju dziejowego, była jednym wielkim złudzeniem. Nic więc dziwnego, że wszystkie rachuby p. Dmowskiego i jego wyznawców zawiodły w zupełności i że nacjonalizm polski mając w pewnych momentach wszystkie atuty w ręku, wielką grę o kierowanie losami Polski przegrał sromotnie na rzecz wyklinyanych i tępiionych romantyków z Józefem Piłsudskim na czele.

W miarę rosnących niepowodzeń politycznych p. Dmowski coraz bardziej począł oddalać się od wszelkiej rzeczywistości, nawet tej najbliższej, na której dawniej, za czasów

w tem:

gruntowe	64	60
od nieruchomości	46	40
przemysłowy	282	210
dochodowy	171	180
Podatki pośrednie	167	159
Cło	372	280
Opłaty stemplowe	179	165
Podatek majątkowy	66	50
Nadzwycz. dodatku do danin	97	82
Inne dochody administr.	276	255
Przedsiębiorstwa	201	177
Monopole	797	837
w tem:		
tytuniowy	372	370
spirytusowy	361	400

Jak widzimy, w niektórych pozycjach dochody zostały prelimitowane znacznie poniżej faktycznych wpływów, np. dochód z podatku przemysłowego w kwocie o 25% niższej; tak samo stosunkowo zostały zmniejszone w preliminarzu wpływy z ceł, a wszak przy obecnej konjunkturze wobec zwykłej tendencji dla importu i wobec przeliczenia ceł należałoby się spodziewać raczej zwwyżki dochodów z ceł. Jedynie dochody z podatku dochodowego oraz monopolu spirytusowego zostały przewidziane w kwotach wyższych od rzeczywistych dochodów w r. 1927/28. Lecz i tu przewidywania są bardzo ostrożne. Dochód z podatku dochodowego wykazuje stałą tendencję wzrostu: r. 1924 — 39 miljn., r. 1925 — 62 miljn., r. 1926 — 104 miljn., r. 1927/28 — 171 miljn., przytem dzięki dobrej konjunkturze i poprawie sytuacji gospodarczej w r. 1927 podstawa dla wymiaru podatku na r. 1928 (a za r. 1927) znacznie zwiększyła się. Dochód z monopolu spirytusowego, po przeprowadzeniu reorganizacji tegoż, znacznie wzrósł: I kwartał 1927/28 — 73 miljn., II kwartał — 78 miljn., III kwartał — 101 miljn., IV kwartał — 108 miljn., i wykazuje w dalszym ciągu tendencję zwykłą. Wogóle analiza preliminarza dochodów na r. 1928/29 doprowadza do wniosku, że jest on całkowicie realny i jeśli izby prawodawcze nie przeprowadzą poważniejszych zmian w wydatkach, to nawet w razie ewent. poważnego nieurodzaju czy głębszej depresji gospodarczej nie będzie być mogło mowy o zachwianiu równowagi budżetowej, która jest fundamentem poprawy gospodarczej po przełomie majowym.

W. Sz.

caratu, opierał swe rachuby i wskazania. Dowodzi tego choćby próba przeszczepienia na grunt polski ideologii i metod faszyzmu włoskiego przez założenie Obozu Wielkiej Polski. W tej próbie naśladowania Mussoliniego p. Dmowski nie zauważył tego, co było oczywistem nawet dla najmniej przenikliwego, ale niezaślepionego megalomanją obserwatora, mianowicie, 1-o że p. Dmowski sam w sobie był podobny do włoskiego dyktatora, 2-o że ludzie zgrupowani w Obwiepolu niczem nie przypominali fasci di combattimento, 3-o że Piłsudski to nie Focca, Giolitti lub ktokolwiek ze zbankrutowanych wodzów włoskiego liberalizmu i demokracji. Po fiasku Obwiepola, po pogromie t.zw. obozu narodowego przy ostatnich wyborach sejmowych, p. Dmowski odkrył wreszcie, że teraźniejszość jest dla niego i dla jego ugrupowania stracona. Pozostała nadzieja na przyszłość mniej lub więcej odległą.

Ażeby te nadzieje mogły się urzeczywistnić, potrzeba ustalenia celów zasadniczych oraz środków do ich realizacji. Zadania tego podjął się p. Dmowski w serji dziesięciu artykułów, ogłoszonych w „Gazecie Warszawskiej“ w ubiegłym

miesiącu. Jeżeli jednak wyznawcy p. Dmowskiego spodziewali się znaleźć w tych artykułach konkretne wskazania, co i jak mają robić, to doznali niewątpliwie zawodu, gdyż mistrz nie wyszedł poza najbanalniejsze ogólniki. Jedynie w kwestji ustroju państwowego Polski p. Dmowski określił wyraźniej swe stanowisko. Tu jednak rozbrat zupełny pomiędzy wodzem endecji a rzeczywistością ujawnia się w całej pełni. Jeżeli p. Dmowski — zresztą słusznie — o koncepcji monarchistów polskich wyraża się, że jest ona taką, jak gdyby jej autorzy żyli w wieku co najmniej osiemnastym, to o jego własnych poglądach trzeba powiedzieć, że są wogóle poza czasem i przestrzenią.

Tej absolutnej nierealności idei p. Dmowskiego dopatrujemy się nie w jego tendencjach reakcyjnych. Nikt bowiem, kto nie jest prorokiem, nie może powiedzieć napewno, czy dalszy rozwój polityczno-społeczny pójdzie drogą, zainicjowaną przez Rewolucję francuską, drogą postępującej demokratyzacji i emancypacji najszerzych mas, czy też przeciwnie przyjdzie do ogólnej reakcji i do nawrotu do oligarchji w tej czy innej formie. Piszący te słowa jest przeświadczony o konieczności pierwszej ewentualności, nie myśli jednak bynajmniej stawiać ogółu reakcjonistów poza obręb polityki realnej. Ale forma, jaką p. Dmowski nadał swemu programowi reakcyjnemu, jest całkowicie niezdolna i nie ma żadnych widoków realizacji nawet w razie pełnego tryumfu reakcji w Polsce i w Europie.

P. Dmowski — zgodnie z wszystkimi przeciwnikami demokracji — wychodzi z założenia, że we wszelkim społeczeństwie ludzie rozumni, a zarazem uczciwi, mający poczucie dobra publicznego i zdolni dla niego do poświęceń, stanowią tylko mniejszość. Nie chcemy na tem miejscu dyskutować słuszności tego poglądu, który otwiera bardzo smutne perspektywy dla wszystkich społeczeństw demokratycznych, opartych o powszechny obowiązek służby wojskowej, stawiając wszystkich obywateli wobec konieczności ofiary najwyższych dóbr materialnych, zdrowia i życia. Przypuśćmy jednak, iż pesymistyczne założenie p. Dmowskiego jest słuszne nawet w swej absolutnej generalizacji.

Jakie p. Dmowski chce znaleźć środki zaradcze na panowanie liczby, w jaki sposób chce zapewnić władzę mniejszości, mającej poczucie państwowe? Tu jest kamień próbny dla wszelkiego polityka realnego, nie spekulującego w próżni, lecz liczącego się z twardymi faktami i możliwościami życia społecznego. Otóż p. Dmowski dla ukonstytuowania swej arystokracji (w pierwotnym sensie wyrazu oznaczającym panowanie najlepszych) odrzuca wszystkie znane nam z dziejów systemy, jak cenzus majątkowy i wykształcenie. Krytyka tych systemów ze strony p. Dmowskiego jest bardzo trafna, ale to, co p. Dmowski chce postawić na ich miejscu, zakrawa wręcz na żarty. Proponuje on bowiem ograniczenie praw politycznych do osób, mających rodziny. Wprawdzie wszelkiego rodzaju reakcyjni publicyści powtarzają aż do znudzenia frazes, że społeczeństwo składa się z rodzin a nie z jednostek. W niektórych krajach o bardzo słabej płodności, jak np. Francja, podnosiły się głosy za uprzywilejowaniem ojców rodzin przez nadanie im pluralnego prawa wyborczego, głosy pozbawione zresztą wszelkiego praktycznego znaczenia, gdyż żadne stronnictwo polityczne nie ośmieliło się wystąpić z hasłem zniesienia równości prawa głosowania. Nigdzie jednak nie próbowano pozbawić osoby stanu wolnego całkowicie czynnego prawa wyborczego, ani też nie dopatrywano się w takim pomysle doboru prawdziwej arystokracji.

Jest bowiem faktem oczywistym, że dla państwa rodzina ma znaczenie tylko, o ile chodzi o produkowanie potomstwa, a po części o jego wychowanie (jakkolwiek w tem ostatniem zadaniu państwo i inne ciała zbiorowe w coraz to szerszym zakresie zastępują rodzinę). We wszystkich innych dziedzinach — jak płacenie podatków, służba wojskowa i inne osobiste świadczenia, pełnienie funkcji publicznych — państwo ma do czynienia z jednostkami, a nie z rodzinami, a kwalifikacje obywateli są tu całkiem niezależne od ich stanu cywilnego. Co więcej, w praktyce zachodzą często konflikty pomiędzy uczuciami rodzinnymi, a obowiązkami wobec państwa i wogóle większych organi-

zmów zbiorowych. Żołnierzowi obarczonemu rodziną jest *ceteris paribus* ciężiej zdobyć się na ofiarę zdrowia i życia, niż jednostce wolnej, to samo dotyczy obowiązku podatkowego. By zażegnać radykalnie to niebezpieczeństwo, Kościół katolicki wprowadził celibat dla swych organów wykonawczych. P. Dmowski przy całej swej świeżej gorliwości katolickiej zapomina, iż zalecany przez niego system odebrałby klerowi katolickiemu prawo głosowania.

Co więcej, system ten równałby się wprowadzeniu nie arystokracji, ale ochlokracji. Jest bowiem rzeczą notoryczną, iż w masach ludowych procentowo ilość małżeństw jest znacznie większa, niż w warstwach posiadających i wykształconych. Tak samo wiek zawierania małżeństw jest u ludu przeciętnie znacznie niższy, niż w tak zwanych sferach wyższych. Dlatego system, zalecany przez p. Dmowskiego, pociągnąłby za sobą zmniejszenie wpływów, jakie tak zwana inteligencja zachowała w demokratycznym ustroju. Zasada równości praw obywatelskich byłaby przy systemie p. Dmowskiego naruszona na korzyść „dolnych“, a nie „górných“ warstw społeczeństwa. Samo zresztą podniesienie granicy wieku dla uprawnień politycznych równałoby się w naszych warunkach premji dla analfabetyzmu, gdyż procent niepiśmiennych jest w starszej generacji znacznie większy, niż w młodszej. Wprawdzie uwaga p. Dmowskiego — że niejednokrotnie chłop nie umiejący czytać ani pisać więcej ma sensu w głowie, niż posiadacz dyplomu uniwersyteckiego — jest słuszna, ale nie chodzi tu o wyjątki, lecz o normę przeciętną, a w takim razie wyższa wartość polityczna elementu oświeconego nad rzeszą analfabetów może być kwestjonowana tylko przez najsłabszych wyznawców obskurantyzmu kulturalnego.

Jeżeli teraz od sposobu ukonstytuowania pseudo arystokracji p. Dmowskiego przejdziemy do form rządzenia przez nią państwem, stwierdzamy z największym zdumieniem, że p. Dmowski deklaruje się zwolennikiem systemu reprezentacyjnego i wyrzeka się swych niedawnych bożyszczy, Musoliniego i Primo de Riveri. Ta całkiem słabo zamaskowana *volte face* wodza faszystowskiego Obozu Wielkiej Polski wyraża się w zdaniu: „w dzisiejszych czasach nie wolno myśleć o innym stałym ustroju państwa położonego w Europie, jak o opartym na systemie reprezentacyjnym“. Jeżeli dzisiejsze Włochy i Hiszpanja nie pozostają w zupełnej zgodzie z powyższem uogólnieniem, to dlatego, że obecny stan rzeczy w tych krajach nie jest trwałym i definitywnym ustrojem. Tego rodzaju tezę p. Mussolini odrzuciłby z najwyższem oburzeniem; wszak dla dyktatora włoskiego cały system reprezentacyjny został przez rewolucję faszystowską pogrzebany nieodwołalnie razem z całym balastem demo-liberalnym, odziedziczonym po rewolucji francuskiej. Na jego miejsce p. Mussolini postawił faktycznie oligarchję partyjną, nominalnie zaś tak zwane państwo korporatywne. Otóż tę ostatnią koncepcję, stanowiącą jakoby najoryginalniejszą nowość włoskiego faszyzmu, p. Dmowski odrzuca kategorycznie w imię tej samej idei narodowej, w której imię p. Mussolini ją zrealizował. Coprawda argumenty p. Dmowskiego przeciw systemowi, rozbijającemu państwo na zwalczające się grupy społeczne, dotyczą właściwie prawdziwego systemu korporatywnego (który np. funkcjonował w wiekach średnich i później aż do rewolucji francuskiej), a nie jego fikcji, wprowadzonej we Włoszech, gdzie korporacje są tylko bezwłasnowolnymi pionkami w ręku wszechwładnego państwa, t. j. partji faszystowskiej.

P. Dmowski, zachowując system reprezentacyjny, odrzuca „skrajny parlamentaryzm“ w formie, w jakiej występuje on w europejskich konstytucjach doby powojennej. Ażeby uniknąć słabości i nietrwałości rządu, p. Dmowski znosi taką polityczną odpowiedzialność, jaka została sprecyzowana w tych konstytucjach. Rząd zatem nie ma ustępować na każde żądanie parlamentu. Jedynie pośrednio, przez odmówienie budżetu, izba miałaby możliwość obalenia rządu. Proponowana przez p. Dmowskiego zmiana dotąd obowiązującej konstytucji tkwi całkiem na powierzchni problemu i nie wnika wcale w jego istotę. P. Dmowski przeocza, iż system „skrajnie parlamentarny“ funkcjonował już w całej pełni w większości

krajów europejskich przed wojną światową, choć w żadnej z dotyczących konstytucyj nie był sformułowany obowiązek rządu do ustąpienia w razie nieufności izby. Ta odpowiedzialność polityczna wyrobiła się *via facti* wskutek innych przepisów konstytucyjnych, uzależniających rząd od parlamentu. Wchodzi tu przede wszystkim w grę prawo uchwalania budżetu, które w formie, jaką ma np. w Anglii lub Belgii, czyni parlament wszechmocnym, albowiem w razie nieuchwalenia budżetu musiałaby od razu stanąć cała maszyna państwowa. Otóż p. Dmowski to prawo budżetowe zachowuje w całej rozciągłości, a tem samem utrzymuje faktycznie „skrajny parlamentaryzm“, który rzekomo chciał zreformować.

Ta krótka analiza najważniejszych pomysłów ustrojowych

wodza narodowej demokracji wykazuje: 1° zupełną niezdolność do powiązania ich w logiczną i konsekwentną całość, 2° zupełne oderwanie ich od życia i realnych możliwości. P. Dmowski stoi na gruncie arystokracji, a w praktyce zaleca ochłokrację. P. Dmowski występuje przeciw skrajnemu parlamentaryzmowi, według wzoru angielskiego, a nie chce usunąć źródła tego systemu. Ruch jego opiera przede wszystkim na młodej generacji, wyrosłej już w odrodzonym państwie polskim, a tymczasem chce jej odebrać prawa polityczne. Jeżeli by jeszcze było potrzeba dowodu na zupełny rozkład ideologii polskiego nacjonalizmu, to artykuły p. Dmowskiego nie przedstawiają już miejsca na jakąkolwiek wątpliwość.

Tadeusz Watek-Czernecki

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I ZAWODOWE

Ożywienie na terenie pracowniczego ruchu zawodowego

W ostatnich czasach daje się zauważyć znaczne ożywienie na terenie organizacji pracowników umysłowych. W związku z wprowadzeniem szeregu ustaw, jak ustawa o umowie o pracę, ustawy emerytalne, o Sądach Pracy i inne, mające na celu ochronę i zabezpieczenie egzystencji pracownika umysłowego, ogół odczuwa, że u podstaw bytu rzesz pracujących zachodzą zasadnicze zmiany na lepsze, że dotychczasowe wysiłki nielicznej grupy zorganizowanych przyniosły — przy życzliwym stanowisku rządu Marszałka — znaczne zdobycze socjalne również i tym, którzy dotychczas zachowywali się biernie, którzy w akcji o poprawę bytu inteligenta polskiego żadnej roli nie odegrali.

Stan ten z każdym dniem ulega zmianie, liczne zastępy pracowników umysłowych wstępują do istniejących już związków zawodowych, względnie tworzą organizacje nowe, na nowych, do obecnych warunków gospodarczych przystosowanych zasadach.

Ostatnio najliczniejsze niewątpliwie rzesze pracowników prywatnych, zatrudnionych w przemyśle i handlu, utworzyły *Federację Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych*, w skład której weszły związki Zagłębia Dąbrowskiego, Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego, Poznańskiego i Centralny Związek Zawodowy Pracowników Umysłowych w Warszawie, mieszczący się przy ul. Kruczej 34, a mający objąć teren wschodnich połaci Rzeczypospolitej Polskiej.

Przypuszczać tedy należy, że w ten sposób pomyślane organizacje pracowników przemysłowych i handlowych obejmą całokształt interesów tej kategorii pracowników umysłowych. Świadczy

o tem działalność tych organizacji, które obok spraw ściśle zawodowych rozwijają działalność oświatową o doniosłym znaczeniu.

Związek z ul. Kruczej zgórą od miesiąca prowadzi kursy dla działaczy zawodowych i kandydatów na ławników

do Sądów Pracy. Związek zaś sosnowiecki zakłada podobne kursy w najbliższym czasie.

Tendencje tych organizacji, jak widać z ich programów, zmierzają ku objęciu jaknajszerszych rzesz pracowniczych, skupionych zwłaszcza w większych ośrodkach przemysłowych i handlowych, w celu zgromadzenia odpowiedniego kapitału w ludziach i środkach, który mógłby sprostać obecnym zadaniom, wywołanym wysunięciem się na czoło przedewszystkiem zagadnień gospodarczych.

NA DROGACH TĘŻYZNY NARODU

VII Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego

Dnia 13 maja odbył się w Warszawie w sali Kasy Państwowej Urzędników Państwowych VII Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego przy udziale 1000 delegatów, reprezentujących przeszło 2000 oddziałów strzeleckich. Na Zjazd przybyli: Minister Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski, Minister W. R. i O. P. dr. Dobrucki, vice - Minister Rolnictwa Kozicki, dyr. dep. Świtalski, radca Szumlakowski w imieniu Pana Ministra Spraw Zagranicznych Zaleskiego, oraz liczni przedstawiciele władz, ciał ustawodawczych i organizacji społecznych.

Zjazd zagał prezes ustępującego Zarządu Głównego dr. Kazimierz Dłuski. W przemówieniu swem dr. Dłuski zaznaczył, że sztandar, pod jakim Związek Strzelecki walczył od początku swego istnienia, podnosząc kulturę i oświatę, stwarzając rozmaite ośrodki, mające na celu wychowanie fizyczne, jest sztandarem największego Polaka—Marszałka Piłsudskiego. Następnie mówca oddał hołd poległym w czasie wypadków majowych strzelcom, pamięć których uczcili wszyscy przez powstanie.

Przewodnictwo Zjazdu objął ob. Szmahl ze Lwowa, Prezes Okręgu Związku Strzeleckiego, poczem rozpoczęły się przemówienia powitalne. Przemawiali: dr. Orłowicz—imieniem Polskich Związków Sportowych, p. Czermiński — imieniem Centralnego Związku Kółek Rolniczych, poseł

Burda — imieniem Bezpartyjnego Bloku, red. Delnikajtis — imieniem Związku Powstańców Górnos Śląskich, p. Sztromar — Zarządu Głównego Straży Pożarnych, p. Syrokomla — Zw. b. Ucz. Powst. Nar. oraz mecenas Radlicki—imieniem Związku Legionistów.

Następnie w imieniu d-cy O. K. Nr. 1 gen. Wróblewskiego powitał Zjazd płk. De Lavaux, d-cy O. K. II gen. Junga—mjr. Mirski-Walewski, d-cy O. K. III gen. Litwinowicza — kpt. Okólicki.

Po przemówieniach powitalnych odczytano szereg depeż od: ks. biskupa Bandurskiego, marszałka Sejmu Daszyńskiego, gen. Skierskiego, gen. Norwid-Neugebauera, gen. Popowicza, wojewody krakowskiego Darowskiego i wileńskiego Raczkiewicza. Następnie przewodniczący zarządził przerwę celem przywitania mającego przybyć na Zjazd Pana Prezydenta.

Pana Prezydenta przywitani na dziedzińcu przedstawiciele Rządu, wojska, prezydentum Zjazdu, oraz kompanja honorowa strzelców ze sztandarem, przy dźwiękach hymnu narodowego. Pan Prezydent przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem udał się na salę obrad wzdłuż szpaleru kilkuset oficerów strzeleckich, witany długotrwałą, żywiołową owacją.

Po przybyciu Pana Prezydenta przemówił Dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobie-

nia Wojskowego płk. Ulrych. W krótkim i jednym swem przemówieniu, płk. Ulrych zobrazował pokrótce konieczność stworzenia nowej koncepcji armji, na wzór naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów, opartej o całe społeczeństwo, a więc o organizacje p. w., wśród których w Polsce Związek Strzelecki zajmuje czołowe miejsce. Na zakończenie mówca oświadczył: „Nasze wielkie owacje na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, na cześć Marszałka Piłsudskiego i przedstawicieli Rządu, to owacje, które są wpływem tego zrozumienia, że Związek Strzelecki nie był, nie jest i nie będzie nigdy żadną partyjną organizacją“.

Następnie przemawiał Sekretarz Generalny Związku ob. Dreszer, oraz witany owacyjnie Komendant Główny ob. Kazimierz Kierzkowski, stwierdzając i nawołując, by jedynym hasłem w dalszej pracy Związku było, jak dotychczas „Naprzód“.

Wkrótce potem Pan Prezydent opuścił salę obrad, odprowadzony przez prezydium Zjazdu przy dźwiękach hymnu narodowego. Po odejściu Pana Prezydenta nastąpiła przerwa obiadowa, podczas której obradowały komisje: matki, oświatowa, sportowo-strzelecka, pracy kobiet oraz wnioskowa.

O godz. 4 ej wznowiono obrady plenum, podczas którego na wniosek komisji matki wybrano nowy Zarząd Główny w składzie ob. ob.: dr. Dłuskiego, posła

płk. Koca, ppłk. Minkowskiego, Strzeńskiego, posła Tomczaka, kpt. Królikowskiego, Glinickiego, Czakię, Piotrowskiego, Osieckiego, Dreszera Zygmunta, Surzyńskiego oraz Jaroszewiczową. Do Komisji Rewizyjnej weszli: ob. ob. Bogusławski, Szubartowicz, Podgórski, Syska, Borysławski i Stołownia, do Sądu Honorowego ob. ob.: Malski, Denys, Bacia.

Po wyborach władz Związku uchwalono nowy budżet oraz szereg wniosków, mających na celu nawiązanie jeszcze ściślejszych węzłów między organizacją a społeczeństwem przez popularyzację w masach sportu, oraz przez cały szereg prac w zakresie krzewienia kultury i oświaty.

Po wysłaniu hołdowniczych depeš do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, Wice-premjera Bartla, oraz ks. biskupa Bandurskiego, posiedzenie Zjazdu zakończyło przemówienie prezesa honorowego Związku ob. Wacława Sieroszewskiego, który stwierdził z dumą, że coraz liczniejsze szeregi garną się pod skrzydła organizacji i porównał pierwsze organizacyjne zebranie „Strzelca“ przy udziale 8 ludzi do dzisiejszego zebrania, którego członkowie reprezentują 300.000-ną armję strzelecką.

Zjazd zakończyło odśpiewanie „Pierwszej Brygady“ przez wszystkich uczestników obrad.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Współzależność ekonomiczna

(Książka p. Hipolita Gliwica)

Hipolit Gliwic: „Międzynarodowa współzależność ekonomiczna a polska polityka gospodarcza“, Warszawa, 1928.

O współzależności ekonomicznej dużo się mówi od dłuższego czasu, a mniej się z jej skutkami liczy. Wymierzenie jej w cyfrach tak ścisłych, jak to obecnie tylko uczynić można, obliczenie skutków tej współzależności, wyznaczenie roli i wagi gospodarstwa Polski w tym splocie jest tematem nowej publikacji p. Gliwica, który uchodzi u nas za jednego z najlepszych znawców międzynarodowego życia gospodarczego. W stosunku do czasów przedwojennych w Europie dominuje nowy czynnik współzależności gospodarczej. Czynnikiem tym jest kapitał Stanów Zjednoczonych tego kraju, który pod względem walutowym jest jedynym fruktyfikatorem wojny światowej, zdobywając w tych dziedzinach zdecydowaną przewagę nad krajami europejskimi i zostając przez to wbrew swej woli—przynajmniej w początkach tego okresu—wciągniętym w orbitę życia gospodarczego zrujnowanej wojną Europy.

Uznanie jednak współzależności ekonomicznej wymaga w praktycznym życiu gospodarzem narodów i państw ustawicznej pracy w myśl nowych wskazań, które niechętnie są przyjmowane, gdyż do czasu wojny nad wszystkimi innymi programami gospodarczymi górowały programy samowystarczalności, a w dodatku zasada samowystarczalności wchodziła niejednokrotnie w kompleks hasel wojen-

nych, mających stanowić tak ciężko zaśluzony przez narody owoc zwycięstwa. Aczkolwiek więc w praktyce i teorii współzależność narodów europejskich wzajem od siebie i wszystkich ich razem od Ameryki Północnej jest bijącym w oczy faktem, mimo to nie od razu wyciągnięto wszystkie konsekwencje i jeszcze teraz przychodzi niejednokrotnie do poważnych na tem tle nieporozumień. Jesteśmy w środkowym stadium rozwoju, którego nie powstrzymać nie zdoła. Autor omawianego dzieła ilustruje właśnie przy pomocy bardzo wielu przykładów, faktów i cyfr poszczególne etapy tego procesu, przedstawiając go niezwykle barwnie, zajmująco, oryginalnie i dokumentalnie, gdyż zgromadził niezwykle wielką ilość ciekawego materiału. Współzależność ekonomiczną narodów i państw cechują — można powiedzieć — zjawiska bezpośrednie i zjawiska pochodne. Do zjawisk bezpośrednich, zarówno wywołujących współzależność, jak i od niej pochodzących, należą: a) metody handlu międzynarodowego, b) komunikacja: transport i tranzyt, c) sytuacja na rynkach pieniężnych, d) wędrowki kapitału i e) bilanse płatnicze państw europejskich. Z tych zjawisk wywodzą się zjawiska wtórne, pochodne, wytworzone i wytwarzające się po wojnie nie tylko już wskutek traktatów i konwencji, lecz wskutek nowej metody, stosowanej w polityce gospodarczej, i wskutek mentalności, kształtującej się pod wpływem przekonania o zagro-

żeniem gospodarstwie Europy. Do tych zjawisk należy zaliczyć: a) politykę gospodarczą, przejawiającą się w traktatach handlowych, b) porozumienia producentów (kartele międzynarodowe), c) problemy prawa międzynarodowego, d) problemy międzynarodowego prawa handlowego, e) działalność międzynarodowych instytucji gospodarczych.

Pan Gliwic omówił wszystkie sprawy szczegółowo, wyczerpująco i jasno, odsłaniając przed nami całą dziedzinę zagadnień, które domagają się najpilniejszego śledzenia nie tylko przez fachowców, lecz i przez całą uświadomioną opinię publiczną. Najważniejszym zadaniem, którego pan Gliwic dokonał, jest usystematyzowanie tego kompleksu zagadnień, które nazywamy międzynarodową współzależnością i ukazanie aktualnego stanu całej sprawy. Naturalnie wszyscy wiemy, że problemami handlu, przemysłu i kapitału międzynarodowego musimy się codziennie zajmować. Czynimy to jednak nie raz z musu, lub bez należytej perspektywy, przymusowo orjentując się z dnia na dzień. Ta doraźność, stosowana bardzo często przez polityków i dziennikarzy w stosunku do zagadnień życia gospodarczego, jest największym wrogiem umiejętnego ich traktowania i spopularyzowania, a bez spopularyzowania — we właściwym tego słowa znaczeniu — nie rozprzeżeni się ich znajomość i znajomość ich wagi. Ilu czytelników pism codziennych umie przeczytać z właściwym zrozumieniem bilans tygodniowy Banku Polskiego i umie ocenić sens tej publikacji? Dlatego też błędem byłoby przypuszczenie, że w książkach takich, jak publikacje p. Gliwica, p. Szawleskiego, mieszczą się tylko rzeczy skomplikowane. Wręcz przeciwnie — są to rzeczy i sprawy jasne jak dzień i właściwie łatwiejsze do zrozumienia, niż jakkolwiek traktat polityczny pomiędzy dwoma państwami, lub choćby artykuł wstępny jakiegoś światowego dziennika szczególnie, jeśli autor ma powody, aby coś przemilczeć lub czegoś nie dopowiedzieć.

W związku z doświadczeniami międzynarodowymi bardzo ważnym momentem naszego rozwoju gospodarczego jest kwestja bilansu handlowego. Autor rozpatruje tę kwestję ze szczególną uwagą. Przyznając, że bierność bilansu handlowego jest obecnie zjawiskiem koniecznym, autor zastrzega, że deficyt handlu zagranicznego, pokrywany drogą pożyczek, w ostatecznym rachunku może być w Polsce zneutralizowany, jeśli pożyczki będą miały charakter inwestycyjny. Deficyt ogólny handlu zagranicznego w roku 1927 (221.173 tys. fr. zł.) pokrywa się wwozem maszyn, przyrządów elektrycznych, materiałów budowlanych (223.502 tys. fr. zł.). Taki deficyt nie powinien, zdaniem autora, przerażać nas, gdyż zwiększając majątek narodowy, sprowadza do kraju cenne środki produkcji i lokomocji.

Jaka powinna być polska polityka gospodarcza? Odpowiedź p. Gliwica brzmi niezbyt pogodnie, choć nie pesymistycznie. Naczelnym warunkiem przezwyciężenia trudności jest zwiększenie konsumpcji wewnętrznej. P. Gliwic podaje bardzo interesujące zestawienia, dające złe świa-

dektwo o właściwym *niveau*, na którym Polska znalazła się po wojnie nietylko bez kapitałów własnych i obcych, lecz nawet bez możności oszczędzania. Kapitał obcy, sprowadzany na cele inwestycyjne, obrócony być powinien w pierwszym rzędzie na meljoracje rolne. Zwiększa to zapotrzebowanie przemysłu. Potem w rządzie postulatów ekonomicznych następuje rozbudowa sieci kolejowej, po trzecie zaś—budowa nowych dróg i szos. Pan Gliwicz pisze: „W exposé swoim pominąłem przemysł. Uczyniłem to dla dwóch powodów — po pierwsze: niema dobrej racji starać się o państwowe lub przez państwo gwarantowane pożyczki dla przemysłu, ponieważ przemysł nasz sam sobie łatwiej przy odpowiedniej konjunkturze znajdzie kapitały w drodze prywatnej, po drugie: wszystkie inne inwestycje i meljoracje dostarczą zajęcia właśnie przemysłowi”.

Równowaga pomiędzy produkcją rol-

niczą a uprzemysłowieniem kraju, starannie przemyślane umowy handlowe z innymi państwami, wzmocnienie racjonalnych podstaw życia gospodarczego, a pozbycie się wszystkich dotychczasowych błędów — umożliwi Polsce odegranie w tej dziedzinie należytej roli, ustalając wytyczne wielkiego programu gospodarczego na całe pokolenia. Tak się w ogólnych zarysach przedstawia treść książki. Musimy stwierdzić, że w książce p. Gliwica uzyskaliśmy doskonały przewodnik po tych dziedzinach życia gospodarczego, które łączą się z życiem między narodowym, aczkolwiek jej tymczasowość jest zupełnie wyraźna. Publikacja ta jest wstępem do dalszych prac, których zadaniem będzie wyjaśnienie szerokiemu ogółowi podstawowych zasad polityki gospodarczej tak państwowej, jak i prywatnej. Naturalnie, obiektywność spostrzeżeń pana Gliwica jest oczywista i decyduje o wartości jego rozważań.

M. R.

Z przeżyć i walk

(książka p. Studnickiego)

Głośny polityk i publicysta polski p. Władysław Studnicki napisał książkę p. t. „Z przeżyć i walk”. Jest to I tom jego pamiętników, obejmujących okres przeżyć i walk osobistych w ostatnim 10-leciu XIX i 14 latach (1900—1914) XX wieku.

Pamiętniki, [to rzecz cenna i niezbędna politycznie: najlepiej informuje i najwłaściwiej poucza; pamiętniki, jako forma literacka, to „krzyk mody”, zwłaszcza gdy tematem ich są walki i przeżycia wybitnych działaczy, podane w formie treściwej, obrazowej i taktownej. Pamiętniki więc mają powodzenie na rynku księgarskim. Niestety, literatura nasza, a zwłaszcza polityczna posiada b. mało pamiętników, dobrych, cennych, politycznych pamiętników.

Gros ludzi, zajmujących dzisiaj wybitne stanowiska, rządzących państwem na licznych placówkach życia publicznego—to ludzie nagość nieznaną szerokiemu ogółowi społeczeństwa, tembardziej że pochodzący z 3-ch b. dzielnic Polski. Jest to objaw niezachodni, gdyż w obyczajach społeczeństw zachodnich leży potrzeba i pewien niepisany obowiązek znajomości „walk i przeżyć” tych jednostek, które w życiu swego kraju odgrywają wybitną rolę; jest to uzasadnione względami nawskroś społecznymi, w pierwszym rzędzie koniecznością uświadomienia obywatelskiego szerokich rzesz. Pomyślmy nadto, o ile czystsze byłoby nasze życie polityczne, gdyby nie bolesny fakt panowania nad niem kompletnego analfabetyzmu w dziedzinie zasad i obyczajów polityczno-obywatelskich; gdyby nie ta bezdena niezajomość ludzi, rządzących państwem bądź jego poważnymi odcinkami w kraju, czy zagranicą.

Dobre i poważne pamiętniki polityczne mogłyby temu zaradzić i mogłyby być szkołą obyczajności politycznej dla tych tysięcy obywateli, którzy życiem publicznym żywo interesują się i dla tych, którzy zajmują postępowania w dziennikarstwie, na urzędach, w ugrupowaniach politycznych etc. Tembardziej, gdy się zważy, iż większość z tych ostatnich, to nie „materiał przedwojenny”, ale już późniejszy.

To jedna strona sprawy—a teraz spójrzmy na drugą.

Polska literatura polityczna nad wyraz słabo interesuje się latami popowstaniowymi (1865—1903) i później okresem 1904—1907 (były to lata wielkich nadziei polskich i lata, interesujące, a nieraz może niepokojące całą Europę), a następnie latami 1908—1914. Cały ten długi i bolesny ciąg lat od 1865 do 1914, to okres ścierania się w Polsce trójdzielnicowej w najtragiczniejszych warunkach dwu idei: pierwszej, promiennej idei wyzwolenia Narodu z orężem w rękę, przez zbrojny wysiłek polaków — i drugiej podłej i służalczej „idei” uległości i ugody. Te właśnie tragiczne przeżycia i walki obozów, ścierających się w Polsce przed wojną mogą być najlepiej oddane historji właśnie przez pamiętniki.

Książka p. Studnickiego jest właśnie jedną z solidnych, dotychczasowych prób w tym kierunku. Trzeba jednak szczerze stwierdzić, że dając ogrom szczegółów z przeżyć i walk swoich — nie podał p. Studnicki w I tomie dostatecznej ilości faktów poważnych i mówiących swą wartością o doniosłości walk i prac w owych latach. Nadmiar drobnych szczegółów, nadmierne powtarzanie się w opisywaniu tych właśnie szczegółów sprawiło, że na 377 stronach książki zbyt mało znajdujemy podanych faktów, któreby mocno i wyraźnie zobrazowały epokę.

Trudno przecieżyć przypuścić, aby autor około wielu osób i wielu zjawisk, już dziś wiadomych, przeszedł tylko, nie dotykając ich lub nie widząc nawet. Czy pamięć zawiodła? Nie, pamięć jest świetna, jak to widać właśnie z opisów mnóstwa drobnych bez znaczenia. Prawdopodobnie, jest to zbyt niezdolny zindywidualizowanie opisywanych przeżyć i walk.

Można i tak; należałoby jednak pamiętać raczej o tem, że ludzie czytający tego rodzaju książki, pragną dowiedzieć się nietylko wielu szczegółów, dotyczących osoby autora, ale doszukują się także charakterystyki epoki, ducha czasu, zdarzeń i wydarzeń, i udziału w nich ludzi, głośnych na owe czasy.

Pomimo wszystko — przeżycia i walki

p. Studnickiego z owych czasów czyta się ciekawie.

Z „rewelacji” podać należy następujące (Istotnie poważnych rewelacji, którychby należało od p. Studnickiego oczekiwać, nie ze względów sensacji, lecz politycznych — niema w I tomie):

Str. 73. „...Grabski (Stanisław) poszedł w kierunku filorosyjskim... jest to nerwowiec, z dziadka psychicznie tkniętego, stąd niezrównoważony duchowo... był on zawsze bezinteresowny, ale niezupełnie poczytalny”.

No, tak. A znacznie później, t. j. niedawno przed naszymi czasami, w r. 1925 tenże St. Grabski był ministrem oświaty w Polsce niepodległej i wstawił się szkodliwą ustawą sanacyjną i wręcz niepoczytalnym projektem ustawy o ustroju szkolnictwa. Wszyscy się dziwili, a dopiero teraz Studnicki wyjaśnił sytuację.

Str. 93. „...Opozycję przeciwko programowi niepodległości stanowili w obozie socjalistycznym wszyscy doktorowie żydowscy z Libermanem na czele, z wyjątkiem dr. Hermana Diamanda”.

Str. 177. „...byli to Natansonowie (t. j. ci, którzy według zdania autora byli ukrytymi kierownikami t. zw. Pedecji, postępowej demokracji, której „w owym okresie najzdolniejszym mówcą i agitatorom był Al. Świętochowski”, apostoł „Pracy organicznej”); oni subwencjonowali „Nową Gazetę”, redagowaną przez gorliwego wyznawcę Pedecji, p. St. Kempnera, oni też (t. j. Natansonowie) subwencjonowali „Zaranie” p. Malinowskiego, które, jak się okazało, pobierało również subwencję rządową”.

— ?!!!

Str. 203. „...Poseł Wł. Grabski: Nasze ziemie historyczne są już tylko historją i niewiele nas winny obchodzić. Wolę jedną parafję w Poznańskim, niż cały powiat Nowogródzki”.

Tak mówił p. Władysław Grabski, późniejszy polski wielokrotny minister, w r. 1920—przedstawiciel Polski w Spaa... Tak mówił na kilka lat przed wojną światową, na pewnym zebraniu u Żukowskiego, które Studnicki dość szczegółowo podaje.

Z 366 strony podajemy wreszcie taki ostatni kwiatek: pisze Studnicki:

„...Bezwarunkowo usunięcie się Jodki (mowa o ś. p. Jodce-Narkiewicz, wybitnym długie lata działaczu P. P. S.) z jego pierwszorzędnym talentem wyrównywania różnic, łagodzenia konfliktów, przyczyniło się w znacznej mierze do upadku Komisji (Skonfederowanych Stronnictw w Galicji). Funkcje Jodki objęli: nieudolny Leon Wasilewski i partyjnik zacietrzewiony Daszyński”.

Na zakończenie nie możemy nie wspomnieć p. Studnickiemu określenia nawskroś niewłaściwego, którego użył we wstępie do swej książki na str. 6: „Niepodległość Polski przyszła, jako rezultat wypadków zewnętrznych, z bardzo małym udziałem czynu i ofiar obecnego pokolenia...”

Czy psychoza endecka? „Polska przyszła zadarmo”. Jak komu!

Czekamy drugiego tomu.

rtom

Z RUCHU PRACOWNICZEGO

Z kursów dla działaczy Zw. Zawod. prac. umysł. i kandydat. na ławników do Sądów Pracy

Otwarcie kursów nastąpiło 28 marca w lokalu gimnazjum p. L. Lorentza przy ul. Brackiej 18 w obecności przedstawicieli Związków, Ministerstwa Pracy i Op. Społ. i zapisanych z górną stu słuchaczy. Po inauguracyjnym przemówieniu p. Gawlika i przedstawiciela Min. Pracy i Op. Społ., p. J. Zagrodzkiego, odbyły się dwa pierwsze wykłady, p. dr. Szawleskiego o gospodarce światowej ze szczególnym uwzględnieniem Europy i Polski i p. prof. Kulczyckiego — wstępny wykład nauki o państwie.

Większość uczęszczających na kursy są to działacze związkowi, członkowie

zarządów, przewodniczący kół, funkcyjnarjusze organizacji społecznych i t. p. W celu umożliwienia szerszemu ogółowi zapoznania się z treścią wykładów będą sporządzone komplety ze stenogramów poszczególnych przedmiotów, wykładanych na kursach, które będzie można nabywać w Związku przy ul. Kruczej 34 po cenie kosztu.

Słuchacze zorganizowali się i utworzyli pewnego rodzaju samorząd, sami prowadzą wykaz uczęszczających, kontrolę obecnych i t. p.

Wykłady potrwać do końca maja r. b.

Ze Związku Handlowców

W Związku Handlowców (Sienna 16) odbyło się w kwietniu walne zgromadzenie członków, na którym zapowiedziano zmianę statutu i przekształcenie organizacji na Związek centralny. Szumnie zapowiadana reforma nie została przeprowadzona, a występujący w jej obronie zwolennicy postępu pp. Dabulewicz, Gacki i inni zostali pobici na głowę głosami endecko-pepeesowskimi.

P. Lenga, występujący na zebraniu oficjalnie w imieniu „lewicy”, miał pono

za zadanie nie dopuścić do zwycięstwa sanatorów, za cenę porozumienia z endekami i utracenia zmiany statutu. Udało mu się to całkowicie. Widocznie po rozwiązaniu warszawskiej rady związków zawodowych, całkowicie opanowanej przez komunistów, pepeesowscy działacze, straciwszy grunt na terenie ruchu zawodowego robotniczego, przerzucają się na teren związków zawodowych pracowników umysłowych. W braku laku... dobry i Związek Handlowców.

X.

Komitet rozbudowy miasta a pracownicy umysłowi

Rezultat notatki, zamieszczonej pod powyższym tytułem w Nr. 18 „Przełomu”, nie kazał długo na siebie czekać.

Dnia 1 maja Prezydium Rady Okręgowej Zw. Zaw. Pracown. Umysł. złożyło do Minist. Spraw Wewnętrznych memoriał w sprawie odrzucenia przez Prezydenta Miasta, p. Słomińskiego, przedstawicielstwa pracowników umysłowych w Komitecie rozbudowy miasta. Podkreślając w memoriale bagatelizujący stosunek p. Słomińskiego tak do słusznych żądań prac umysł., jak i do wyraźnych przepisów Min. Spraw. Wewnętrznych w tej sprawie — Rada Okręgowa prosi Ministerstwo o przyznanie miejsca w Komitecie rozbudowy dla swych przedstawicieli. Jako dowód dotychczasowego zaniedbania interesów prac. umysł. na terenie Magistratu stołecznego, podaje R. O. fakt bezskutecznego ubiegania się przez szereg miesięcy Zarządu Spółdzielni mieszkaniowej prac. umysł. o wyznaczenie placu pod budowę wówczas, gdy inni reflektanci, popierani przez członków Komitetu rozbudowy, z łatwością place otrzymują.

Dyrektor Departamentu, p. Weissbrodt, któremu złożony został memoriał, podzielił w zupełności słuszność stanowiska, zajętego przez Radę Okręgową i obiecał przychylnie załatwić zgłoszone postulaty.

M. W-k

Ze Zw. Naprawy Rzeczypospolitej W Inowrocławiu.

Dnia 19 kwietnia odbyło się w sali Parku Miejskiego zebranie organizacyjne Zw. N. Rz. w Inowrocławiu w obecności 50 osób. Zebranie zagał dr. Graczykowski wyjaśniając, iż zebranie to zwołane w tym celu, aby nie dopuścić do zmarnowania się energii, ujawnionej w czasie wyborów, ale przeciwnie, by pracę wszczętą dalej rozwijać. A to tembardziej, że wybory wykazały, iż ludzie, którzy oświadczyli się za ideą państwową, reprezentowaną przez rząd Marszałka Piłsudskiego jest w Poznańskim więcej, niż się zdawało, bo 50%.

Po ożywionej dyskusji, jaką formę związkowi należałoby nadać, która była odpowiedniejszą na naszym terenie, obecni wpisali się na członków związku Naprawy Rzeczypospolitej. Następnie wybrano Komitet Organizacyjny, któremu polecono obmyślenie szczegółowe organizacji omawianego związku.

W skład Komitetu Organizacyjnego wchodzi: p. inż. Rusiecki, p. prof. Birkenmajer, pp. Czarnkowska, Jasiński, Królikowski, Pietrzak, Szymański, Pawica, dr. Graczykowski i dr. Müller-Czarnek. Przewidywane jest tworzenie się sekcji o ściśle określonych celach.

Komunikat

Sekretariat Komisji Organizacyjnej Związku Zawodowego Pracowników Sanitarnych Rzeczypospolitej Polskiej i Zarządu Koła Związku Zawodowego Pracowników Sanitarnych Kasy Chorych Oddziału Warszawskiego przyjmuje zapisy nowych członków oraz załatwia wszelkie sprawy związkowe przy ul. Kruczej 34 m. 4 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach 12—14 i 16—20 (w soboty tylko od 12—14).

„Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku — życliwości jeden tylko: opłata prenumeraty”.

Czytelniku! Pamiętaj o koncie P. K. O. № 13.044.

Czytelnicy! Starajcie się rozszerzać i rozpowszechniać „Przełom” w kołach waszych znajomych i przyjaciół.

CENA OGŁOSZEŃ:	Adres Redakcji i Administracji:	CENA PRENUMERATY:
Nadesłane (1 strona) zł. 600.—	Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.	Rocznie zł. 12.—
1 strona zwykłe „ 400.—	Konto P. K. O. — 13.044	Półrocznie „ 6.—
1/3 „ „ 220.—		Kwartalnie „ 3.—
1/4 „ „ 120.—		
1/8 „ „ 60.—		